

Zaduch, Duszność, Duchowość. Tak zatytułowano 25. edycję Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Alternatywnych krakowskie „Reminiscencje”. Ta dość enigmatycznie brzmiąca formuła precyzowała krąg tematyczny proponowanych przedstawień. Zatem zagrożenia cywilizacyjne, nieprzystosowanie do rzeczywistości i wreszcie ratowanie wartości duchowych stały się mottem wypowiedzi większości twórców zaproszonych na festiwal. „Reminiscencje” to przede wszystkim przegląd spektakli, ale też poszukiwanie odpowiedzi na ciągle powracające pytanie, czym jest dziś ten rodzaj teatru i wobec czego staje się on alternatywny. Pięciodniowy program tegorocznego spotkania wcale nie ułatwił zadania. Skonfrontowano bowiem skrajnie różne poszukiwania z Polski i z zagranicy. Oprócz więc przedstawień Teatru Strefa Ciszy czy Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego można było zobaczyć spektakl Akademii Ruchu, Porywaczy Ciał czy Komuny Otwock, również Teatru Pilgrim z Rosji, Tiyatro Ti z Turcji, Teatru Tańca KOMPmANIA z Węgier. W programie znalazł się także Drugi Krakowski Dzień Oberiu, złożony z kilku przedstawień powstałych na podstawie utworów Daniila Charmsa oraz Akcja Market — działania teatralne w jednym z centrów handlowych.

REMINISCENCJE Z „REMINISCENCJI”

Pocałunki Teatru Tańca KOMPmANIA z Budapesztu łączyły w sobie elementy klasycznego baletu, nowoczesnej choreografii i bardzo specyficznej ekspresji gestu. Twórcy umieścili swą opowieść w mieszkaniu, które ma w sobie nastrój obrazów malarzy symbolistów (niepokój potęguje intensywna kolorystyka, zwłaszcza czerwień). Pośrodku stylowy fotel, w nim kobieta w długiej, wąskiej sukni, opinającej lubieżnie jej ciało. Przy dźwięku pulsującego, miarowego rytmu postać ta pręży się i nie może oderwać od swego siedziska. Zza fotela wyłania się mężczyzna. Oboje zaczynają zmagać się ze sobą. Za moment zobaczymy drugą bohaterkę... *Pocałunki* opowiadają o uczuciu kobiety i mężczyzny, o zazdrości tej drugiej, zdradzonej i odepchniętej, o obawach, także o dominacji i rywalizacji płci. Bohaterowie stają się drapieżni, a ich relacje — nasycone wyraźnym erotyzmem i tłumioną namiętnością. Na scenie właściwie nie oglądamy takiego tańca, do którego przywykliśmy. Twórcy inkrustują swą opowieść szczególną choreografią: tancerze, jak akrobaci, znajdują się bardzo blisko siebie, oplatają się niemal jak rośliny, sprawiają wrażenie „wychodzących wzajemnie z ciała partnera”. Teatr KOMPmANIA pokazał dziwny

spektakl, inny i na swój sposób oryginalny. Taka wizja choreograficzna może drażnić przyzwyczajenia, ale ma prawo uwieść nowatorstwem, a już na pewno konsekwencją koncepcji spektaklu, elementów scenografii, tła muzycznego, a przede wszystkim charyzmatycznych tancerzy.

Organizatorzy „Reminiscencji” przygotowali prawdziwą ucztę dla sympatyków poszukiwań Akademii Ruchu. Grupa ta pokazała aż trzy swoje przedstawienia: *Przychodnię*, *Exit* oraz plenerowe — *Wola*, *Przewaga*, *Władza* i *Heide Park*. Twórcy Akademii Ruchu opowiadają o człowieku uwikłanym we współczesność. W *Woli*, *Przewadze*, *Władzy* rozważają sytuację jednostki ludzkiej wobec systemu władzy. Temat ten zostaje rozszerzony w *Przychodni*. *Exit* — przedstawieniu o miejscu jednostki w systemie w ogóle. W kilkunastu sekwencjach twórcy konfrondują swe postaci z różnymi symbolicznymi sytuacjami. W rytm pulsującej muzyki oglądamy aktorów na przykład siedzących wokół kręcącego się lotniczego śmigła. Ich głowy, zakryte białymi workami, miarowo zbliżają się do ruchomych metalowych ramion, zawsze jednak na bezpieczną odległość. W innym obrazie widzimy szpitalny stół, a na nim kształt czło-

wieka, zbudowany z plastikowych przezrzystych rurek. Aktorzy skupiają się wokół niego i zaczynają prześwietlać go czerwonymi, laserowymi latarkami. Wkrótce sami poddani zostaną takiemu oglądowi: na tle białego ekranu dostrzegamy kolejno każdego z nich; zostają tylko w *dessous*, stoją nieruchomo, a horyzontalny pasek światła, jak rentgen, prześwietla całe ich ciało. To, co cechuje twórców Akademii Ruchu, to nadawanie wyraźnej neutralności swym postaciom, pozbawianie ich nawet najmniejszego rysu charakterologicznego. Oglądany spektakl sprawia często wrażenie dokumentu. W jego afabularnej formie bez trudu jednak odnajdujemy ikony współczesnego świata.

Ważnym punktem programu festiwalu stały się spektakle najmłodszej generacji polskiego teatru *off*. Marcin Liber i Wojciech Wiński, aktorzy Teatru Biuro Podróży, swój najnowszy spektakl *A*. pokazali pod kryptonimem Teatr Usta Usta. Snująca się leniwie z głośnika muzyka jazzowa, tonący w ciepłym świetle lampy pokój wprowadzają widza niepostrzeżenie w zawiłą sprawę kryminalną. Oto dzwoniący pomyłkowo mężczyzna niweczy zamiar samobójstwa swego telefonicznego rozmówcy. Ten, w konsekwencji, zupełnie niespodziewanie przyjmuje rolę detektywa i udaje się na spotkanie z właśnie poznanym tajemniczym nieznanym. Dalej akcja podąża tropem historii kryminalnej: oto ofiara i prześladowca (w tym przypadku pan Smutny i Stealman — człowiek w masce). W krótkich scenach widzimy śledzącego detektywa, który za moment sam jest śledzony. Twórcy bawią się odpowiednią konwencją: wciskają swych bohaterów w dziecięce samochody, żonglują chwytami typowymi dla książkowego komiksu. W konsekwencji role kata i ofiary mieszają się. Nie wiadomo, kim jest „A”, i czy rzeczywiście

Stealman zagraża panu Smutnemu, albowiem maska Stealmana pojawia się za każdym razem na twarzy innego bohatera. Mimo ciekawej konstrukcji formalnej, zabawy konwencją kryminału, przedstawienie wydaje się być bardzo powierzchowne, bez głębi i tajemnicy.

W inną stronę poszli Katarzyna Pawłowska i Maciej Adamczyk, twórcy Teatru Porywacze Ciał. *Vol. 7*, siódmy spektakl, różni się od ich poprzednich przedstawień. Nie balansuje na granicy prowokacji, jak to było w przypadku *I love you*, nie odwołuje się do konkretnego wydarzenia, jak *Autofobia*. Przedstawienie rozpoczyna kadr charakterystyczny dla amerykańskiego kina akcji: rozhisteryzowany przestępca przykłada rewolwer do skroni przerażonej dziewczyny (oczywiście scena przepelniona krzykiem i przekleństwami). Zaraz następuje odsłona druga: aktorzy, rozluźnieni, rozmawiają o tym, co zainscenizowali przed chwilą i jakie było to nieudane. Wszystko zatem staje się jasne, przedstawienie opowiada o tym, jak zrobić przedstawienie. Twórcy Teatru Porywacze Ciał prowadzą tutaj dyskurs na dwóch poziomach. Po pierwsze, dialogują z widzami, którzy znają ich spektakle, rodzaj poszukiwań i styl pracy, a więc idą w stronę autoironii. Dowcipnie parodiują chwytły wykorzystane wcześniej przez siebie. Po drugie, opowiadają o zmaganiach dwojga twórców, którym brak jest inspiracji, talentu. I tak jak w obrazie Toma di Cillo *Filmowy zawrót głowy*, w którym ekipa reżysera z różnych powodów nie może nakręcić jednej sekwencji, tak tutaj On i Ona nie są zdolni wymyślić logicznej i interesującej historii. Publiczność reaguje gromkim śmiechem słysząc coraz to nowe, naprędce klecone scenariusze. W wybujałych pomysłach bohaterowie usiłują przemycić swe własne fantazje (Ona zwłaszcza seksualną obsesję). *Vol. 7* jest spektak-

lem dowcipnym w każdym calu. Ujmuje swą prostotą, ironicznym spojrzeniem na sztukę, naturalnością, a przy tym świetnym aktorstwem.

Bez wątpienia ważną i jedną z najciekawszych propozycji na tegorocznych „Reminiscencjach” okazał się spektakl Komuny Otwock. Twórcy bliscy są w swych poszukiwaniach Akademii Ruchu, jednak przedstawienia ich cechuje większy dynamizm, odważniej też sięgają po najnowsze osiągnięcia techniki. Trzeba zaznaczyć, że nie budują przedstawień w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, sami nie są też zawodowymi aktorami. Kreują rodzaj spektaklu-zdarzenia teatralnego. Aktorzy wykonują zrytmizowane czynności, wypowiedane przez nich kwestie przyjmują często formę manifestów. Podstawowym elementem staje się muzyka. Najnowsze przedstawienie, *Trzeba zabić pierwszego boga*, jest kontynuacją poszukiwań stylistycznych i tematycznych zapoczątkowanych we wcześniejszym *Bez tytułu*, a później w *Deklaracji*. Nieustanne bicie w bębny determinuje rytm widowiska. Niewątpliwie przybiera ono w ten sposób postać swoistego rytuału, wprowadzającego widza w trans. Trzeba dodać, że jest to rytuał multimedialny, gdyż pierwotny dźwięk bębnowy zostaje skonfrontowany z filmową projekcją. Akcję na scenie oglądamy symultanicznie na trzech ekranach. Emitowany obraz zostaje przetworzony komputerowo, wykorzystuje się tu m.in. efekt stroboskopowy, powodujący wrażenie nieznacznego spowolnienia projekcji. W polu gry, oprócz ekranów, widzimy duży, stabilny stojak z jedną poziomą belką, zawieszono na niej liny i zaczepy. Jest to podstawowy element scenografii. Trzeba podkreślić, że twórcy nie dążą do iluzji — aktorzy siedzą na widocznym miejscu po obu stronach sceny razem z muzykami. *Trzeba zabić pierwszego boga*

jest serią obrazów, nie tworzących konkretnej historii. W spektaklu zauważamy wyraźną symetrię w postaci powtarzalności elementów i sytuacji. Regularnie powracającą sekwencją jest aktor, klęczący pośrodku sceny przy skrzyni — palenisku. Odczytuje z kartki rodzaj przesłania, po czym pali je. *Niewykorzystanie wiedzy jest błędem* — brzmi jedno z nich. Jak refren powraca też okrzyk charyzmatycznego lidera, który intensyfikuje rytm bębnow i emocje. Na scenie pojawiają się również aktorzy w grupie — w jednym z układów oglądamy pewien mechanicznie wykonywa-

ny rytuał spluwania i zacierania rąk. *Sensem jest ciągła gotowość do przebudzenia, bo przetrwanie jest podstawową formą życia* — czytamy w programie do spektaklu. Owa gotowość jednak balansuje tutaj na granicy niezdolności do działania, a nawet niemocy. W chaosie poczuczeń, filozoficznych przesłań bardzo młodzi aktorzy odbywają swoistą wędrówkę, może nawet inicjację w terażniejszość. Odczytują przez pryzmat własnych doświadczeń drogowskazy współczesnego świata.

Z pewnością spektakle Komuny Otwock są w dużym stopniu odbiciem naszej multime-

dialnej rzeczywistości. Rodzaj widowiska, jaki tworzą, na poły filmowy, teatralny i muzyczny, jest być może próbą odpowiedzi teatru na wymogi nieco innej percepcji widza, ukształtowanej pod wpływem komputerów, wirtualnej rzeczywistości czy filmów Davida Lyncha. Może właśnie w poszukiwaniach Komuny Otwock kryje się częściowa odpowiedź na pytanie o teatr alternatywny dziś. Może jest on kontrapunktem do wszystkiego, co w teatrze tradycyjne, czyste w jego materii i nie poddające się wpływowi innych sztuk?


Izabella Pluta-Kiziak

DODATEK:
Być Polakiem w dawnym Breslau

12 grudzień 2000

odra

miesięcznik



ISSN 0472-5182 12
 9 770472 518006
 Nr indeksu 36763X
 cena 6 zł

O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ ● NEONAZIZM
 ROZMOWY Z GURJANOWEM I SOSNOWSKIM
 ROK GROTOWSKIEGO ● KANTOR ● LALKI
 BACHMANN ● CWIETAJEWY ● TURCZYŃSKI